

/WŚCIEKŁE PSY

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



**Uliczne psy, chodzące tylko nocą. Nieufne.
Groźne. Prawdziwe. Pozbawione złudzeń.
Coraz bardziej wściekłe.**

Świat. Miliony małych kabelków, połączeń, wszystkie od siebie uzależnione, jak nowotwory. Pasożyty. Wgryzione w siebie wzajemnie, zassane. Nie na tyle łapczywe by zabijać. Krytycy żyjący z pisarzy, pisarze żyjący z mediów i wydawców. Naturalna symbioza. Status równomierny zachowany, droga środka jak zawsze się sprawdza. Niezawodnie. Artyści, pretendenci, idole. Wierne psy wyżerające rozgotowane kluski, uzależnione od swych panów i ich delikatnych pieszczot. Szczekanie w klatce za cenę miski i miejsca w krwiobiegu tego wszechorganizmu. Pocziwe stworzonka, zupełnie niegroźne, pozbawione ambicji, dreptające w miejscu w granicach własnego uzależnienia od warunków.

Uwiązane do pół-ofert, pół-propozycji, pół-sukcesów. Używające sprawdzonych przepisów, rad, ram, chwytów. I te nastroszone miny, ociekające cynizmem ogładzone mordy. Oczy. Tam wszystko widać. Patrzysz...Nic, co najwyżej okulary. Jakiś niedbały uśmiech i to lekceważenie. Psy podwórkowe generalnie lekceważą to co dalej, poza, inaczej. Są pępkiem swojego śmiesznego świata. Ich słabość zobaczysz szybciej niż zdążysz spluć. Umieją liczyć do trzech szczekając mordami. Madre, cwane, wiedzą, że to się opłaca.

To daje profity. Pan może się pochwalić ich niebywałą inteligencją jak na psy. Kundle. Zachodzą od tyłu, atakują zgrają zwołując inne pieski. Szarańcza podłączona do kroplówek własnych mitów. Dobrze ustawiona chorda pokojowych opierdalaczy, zaćmionych oparami

własnych sierści. I liżących ich po tyłkach - kundli, całej zgrai podgatunkowych chybryd. I to całe towarzystwo. Wiecznie najebane. kwaszonym mlekiem pseudo - pochwał, karmą suchych obietnic. I te ich zawody, medale, konkurencje. Wołowina w misce, suka raz na rok. Madryt. Mew York. Koks. Psi raj. Dożywające pięknej leniwej starości. Delikatnie uśpione. W oznakowanych trumnach z kwiatami.

Inne leżą na polach. W nieznanym miejscach. Ich ciała gniją w słońcu. Odcięte od kabelków, połączeń zdychają straszną śmiercią. Śmiercią świadomą. To był piątek. Na ulicy leżało ścierwo zabitego psa. Nikt nie płakał. Psy na smyczach z niedowierzaniem machały głowami.

Wyrzucili go później do śmietnika.

Jak gówno.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM